

## Lech Stępniewski

20.04.2001.

Szanowny Panie;

Przejrzałem pobieżnie Pańską witrynę i już gotów byłem zamówić ją całą na CD, bo 15 zł — nie majątek, ale pomyślałem, że nie zaszkodzi zadać Panu najpierw kilka pytań — żeby potem się nie rozczarować. Pytania są różnej wagi: od drobiazgów do spraw zasadniczych. Podkreślam też raz jeszcze, że Pańską ogromną witrynę zaledwie przejrzałem i — być może — odpowiedź na moje niektóre wątpliwości gdzieś już tam jest. Proszę mi też nie mieć za złe, jeśli coś przeoczyłem.

1. Na podstronie o Marii Magdalenie pisze Pan, że MM po ujrzeniu zmartwychwstałego Jezusa „rzuciła mu się w ramiona”. Prosiłbym o wskazanie greckiego tekstu NT, który umożliwi takie — mocno naciągane — tłumaczenie. Zazwyczaj tłumaczy się ten fragment „nie dotykaj mnie” lub „nie zatrzymuj mnie”. Mogłoby też być „nie przytrzymuj mnie”, bo grecki czasownik tam użyty sugeruje długotrwałe dotknięcie, ale w żadnym wypadku „rzucenie się w ramiona”!

Przyznam, że to dość dziwne pytanie. Oczywiście, że nigdzie dosłownie nie odnalazłem „rzucać się w ramiona”, lecz „dotykać”, jednak nie jest to żadne tłumaczenie wielce naciągane, gdyż można się domyślać imaginując sobie tę scenkę, że Maria musiała uczynić właśnie ten gest. Oczywiście mógł on się również nie mieścić w zakresie „rzucania się na szyję”, jednak sądzę, że jest to dość mało prawdopodobne. Jak miałoby to wyglądać według Pana? Jaki uczyniła gest? Czy to, że Jezus powściągnął ją słowem „nie dotykaj” ma nam sugerować, że po prostu dotknęła go (nawet przez dłuższy czas jak Pan chce)? Oczywiście można utrzymywać, że miast na szyję obłapiła go za stopy całując je. Tak zapewne wytłumaczą to księża. Ja jednak sądzę, analizując przesłanki biblijne, że Maria Magdalena nie mogła być w podobnej zażyłości z Jezusem co późniejsze kobiety w jego historii nauczania. Sądzę, że warto porzucić ten temat, gdyż jest on w istocie jedynie detalem ze sfery ścisłości technicznej przekładu. Sądzę, że nie podjął go Pan jako głównego wątku dotyczącego uprzywilejowanej pozycji Magdaleny. Przecież wystarczy wspomnieć o samym fakcie objawienia się jej jako pierwszej (pan Jezus pominął przy tym Bożę i Apostołów, a ta kolejność nie może przejść niezauważona w naszych oczach, nieprawdaż?)

Co do uwagi p. Mynarka, że „żadna kobieta nie dotknie ni stad ni zowąd mężczyzny, z którym nie obcowała przedtemintymnie”, to wygląda mi ona na modelowy przykład jakichś jego seksualnych obsesji. Gdyby to napisał zwykły katolicki ksiądz, to pewnie zaraz by to Pan skomentował (i słusznie!), że wszystko mu się z d... kojarzy.

Faktycznie, z tego wtrącenia Mynarkowego trzeba mi zrezygnować. Choć nadal nie oznacza to, że Maria Magdalena była kimś mało znaczącym. Pamiętajmy jeden istotnie ważny fakt, który umyka na ogół każdemu od czasu do czasu — i Panu i mnie — jeśli nie będziemy kwestionować historyczności opowiadań nowotestamentowych, należy stale pamiętać, że sytuacje gminy Jezusowej przekazuje nam nie kronika filmowa czy zdjęcie (choć zaraz pojawią się zarzuty o możliwość retuszu...), lecz ludzie, którzy czynili to ze swojej własnej perspektywy, na dodatek po ilu latach !!! Przecież to nie podlega dyskusji, że wiele na ich kartach działo się „ad maiorem gloriam Dei” (lub ecclesiae — jak kto woli).

Nb. wg tego rozumowania trzeba by przyjąć, że kobieta cierpiąca na krwotok, która tak dotknęła Jezusa, że aż poczuł to przeciskając się przez tłum, była jedną z jego kochanek...

To było zupełnie coś innego. Owa kobieta „dotknęła się frędzli Jego płaszcza” (Łk 8,42n), a nie samego Jezusa. Poza tym uczyniła to w celu wykradnięcia trochę „mana” z jego mocy, a nam przecież chodzi o dotykanie spontaniczne, jak sądzę Swoją drogą — dziwna ta historia z tą szatą. Trochę nie pasuje do powagi tekstu — sprowadzanie mocy Jezusa do koncepcji „mana”, coś gubi się nam duchowość, a wkracza szamanizm i magia — oto Jezus poczuł ubytek mocy. Zabawne, przyznam.

2. Napisał Pan gdzieś w odpowiedzi coś takiego (cytuję z pamięci): „trzeba być opętanym, żeby nie uznawać autorytetu filozoficznego Woltera”. Mam nadzieję, że to jedynie ironiczne stwierdzenie, bo Wolter był raczej miernym filozofem (aczkolwiek świetnym publicystą i pisarzem!). Wystarczy zajrzeć do dowolnej — poza radzieckimi — historii filozofii i zobaczyć, ile tam Wolter zajmuje miejsca i — co ważniejsze — jakie są jego filozoficzne osiągnięcia. Nb. zdarzało mu się pisać z zadęciem o sprawach, których kompletnie nie rozumiał, np. o fizyce Newtona, a za swoje największe dzieło uważał poematy, których dziś już nawet we Francji nikt nie czyta...

Tutaj musimy wyjaśnić sobie pojęcie filozofa, jakim się posługuję. Jeśli przyjmiemy nasze rozumienie uniwersyteckie — to owszem wiadomo, że wiele nie wniósł do światowej myśli co już gdzieś kiedyś nie było napisane bądź powiedziane. Był za to, jak Pan raczył zauważyć, świetnym pisarzem, ale i mędrce. Ja jednak mówiąc o filozofii nie mam tego jej znaczenia na myśli, lecz takie, którym posługiwał się cały wiek Oświecenia. Słowa samego Woltera może wyjaśnią to lepiej niż ja. Proszę posłuchać jak on rozumiał filozofa, do czego ja się przychyliam wielce (no, może poza oraczką):

*„Ludzie, którzy nie używają rozumu, chcieli zniesławić tych, którzy się nim posługują: zrównali filozofa z sofistą i pomylili się bardzo. Prawdziwy filozof może czasem zirytować się na oszczerstwo, które go ściga, może okryć wieczną pogardą podłego sprzedawczyka, który znieważa dwa razy na miesiąc rozum, dobry smak i cnotę, może nawet mimochodem ośmieszyć tych, co lżą literaturę w sanktuarium, w którym czcić ją winni. Obce mu są jednak intrygi, potajemne praktyki i mściwość. Umie, jak mędrzec z Montbard i mędrzec z Voré, czynić ziemię bardziej urodzajną, a jej mieszkańców szczęśliwymi. Prawdziwy filozof uprawia pola leżące odłogiem, pomnaża liczbę pługów, a przez to samo i liczbę mieszkańców, daje zajęcie ubogiemu i wzbogaca go, zachęca do zawierania małżeństw, opiekuje się sierotą, nie szemrze przeciwko koniecznym podatkom i sprawia, że rolnik jest w stanie płacić je ochoczo. Nie żąda niczego od ludzi, a daje im wszystko, co dać jest zdolen. Pała wstrętem do obłudników, ale żałuje zabobonnych. Na koniec, umie być przyjacielem.”*

Oto jest filozof. No bo czy filozof znaczy to ten co umiłował wymyślanie nowych mądrości (wielce poczesne zajęcia, godne laurów, jednak mi chodzi o nomenklaturę), czy może to być również ten kto miłuje już istniejącą mądrość? Upiększa, ją ozdabia, pielęgnuje i popularyzuje... Tak, według mnie ktoś kto sprawdza się na tym poletku zasługuje na miano wielkiego „miłośnika mądrości”. W tym wyrażeniu chodziło mi o to, aby wyrazić myśl tej treści: Przez to, że Wolter nie lubił Polski nie mogę umniejszyć swojego uznania dla tego człowieka jako filozofa ... powinienem jednak dodać, że chodzi o filozofa oświeceniowego lub wymyślić jakieś swoje określenie na to rozumienie pojęcia „filozof”, które, jak już wspomniałem, moim zdaniem nie powinno być ograniczane w swej denotacji do tej kategorii, która się powszechnie przyjęła. Ale być może się mylę, to tylko moje silne odczucie. Dziękuję jednak za uwagę — wyraziłem to dość niefortunnie (choć na ogół staram się wyrażać dość jasno, czasami logos płata mi figle)

3. W kilku miejscach (pewnie jest ich dużo więcej, ale ja na kilka się natknąłem) przeciwstawia Pan tolerancyjny religijnie Rzym i nietolerancyjne chrześcijaństwo. Pytam więc — któż to dokonał całkowitej eksterminacji druidów (z wycinaniem ich świętych gajów włącznie)? Była to akcja równie bezwzględna i jeszcze bardziej skuteczna niż średniowieczne krucjaty przeciwko katarom.

Tutaj całkowicie nie mogę się z Panem zgodzić. Już o tym pisałem, więc pozwoli Pan, że przytoczę ten fragment:

*„W Cesarstwie rozmaite społeczności czciły własnych bogów, wedle własnych ukształtowanych przez pokolenia wzorów. Władze rzymskie nie próbowały interweniować w tę dziedzinę, gdyż dla człowieka starożytności narzucanie własnych wierzeń innym ludom było czymś obcym jego sposobowi myślenia. Jedyne restrykcje wobec danej religii miały zawsze podłoże polityczne (tak było w przypadku druidów, wyznawców Izidy i Chrystusa, astrologów i czcicieli Dionizosa). Jeszcze bardziej tolerancyjni byli Grecy. Prześladowania nie zajmują żadnego miejsca w ich historii, choć czasami wskazuje się skazanie Sokratesa (przypadek jednostkowy o podłożu stricte politycznym) lub wojny Machabejskie (to jednak również prześladowania o charakterze politycznym, w dodatku nie przez Greków, lecz zhellenizowanych Syryjczyków). Prześladowania za inne wyobrażenie boga to wynalazek chrześcijan z IV w.”*

Pamiętajmy — nie można mieszać tolerancji religijnej, o której mówimy, z innymi tolerancjami, np. tolerowaniem innych partii politycznych, czy wrogich sił społecznych. Rzymianie tolerowali w stopniu zadziwiającym inne religie, o czym wielu już napisało, nie jestem w stanie dodać nic bardziej odkrywczego od siebie. Zresztą nawet głupawe podręczniki szkolne to wyraźnie zaznaczają (czy manipulowała nimi jakaś siła wroga chrześcijaństwu?) Nigdzie nie mówi się natomiast, że Rzymianie, naród dość zmyślny, akceptowali destrukcyjne siły społeczne bądź polityczne. I choć cesarz pewnie nic osobiście nie miał do nabożeństwa jakim pałali np. Galowie do drzew, tudzież innych roślin, uważał za pożądane zniszczyć owe (tylko proszę nie popadać w przesadę), gdyż czcząc je podbijany lud słuchał zanadto silnych i nieposłusznych druidów. Ale to również zdążono odkryć przede mną — nietolerancja względem druidów nie ma nic wspólnego z religijną poza powłoką. Dużo głębiej pod powłokę sięgali za to chrześcijanie, lecz chyba nie muszę o tym tutaj pisać dysertacji — można to wyczytać na witrynie.

Tolerancja rzymska bardzo przypominała tolerancję chrześcijańską w Italii w XV-XVI w. W pierwszym wypadku miało się „luz”, jeśli tylko oddawało się hołd cesarzowi i płaciło podatki, w drugim — jeśli oddawało się hołd papieżowi i płaciło świętopietrze. Ale te tolerancję chrześcijańską nazywa się cynizmem etc., a rzymską — równie „amoralną” i skorumpowaną — daje jako wzór. Dlaczego?

Jednak to nie do końca tak. Wtedy za poglądy na zagadnienia związane z teologią też ponosiło się śmierć. Choć faktycznie wybrał Pan okres wyjątkowy w historii Kościoła, kiedy ten zbliżał się do dna swojego upadku moralnego, po którym miało nastąpić odbicie, i towarzysząca temu procesowi przejściowa niemoc. Choć przecie w 1592, kiedy uwięziono Bruna, za popieranie teorii, która nie występowała przeciw papieżowi, lecz kłóciła się z wyższą teologią, to też wiek XVI. Jednak odbiegłem zanadto od samej istoty — oddzielania tolerancji jako takiej (multimodis) od tolerancji religijnej. Choć można faktycznie przelać w tej kwestii wiele uwag — nie sadzę, żeby warto było podważać zasadność tego rozróżnienia.

Gdzieś też porównuje Pan okrucieństwo i podstępność krzyżowców z czasów pierwszej krucjaty z rzymską łagodnością z czasów wojny żydowskiej (nb. cytując na dowód tej łagodności Józefa Flawiusza, który — jako Żyd próbujący zrobić karierę w cesarstwie — chciał się swoją książką przypochlebić Rzymianom!). A czy znane jest Panu rzymskie prawo zwyczajowe — tzw. direptio — dotyczące postępowania ze zdobytym miastem? Proszę poczytać u Liwiusza jak to wyglądało. Zaręczam Panu, że ani na jotę nie różniło się od okrucieństw krzyżowców.

Prawem, w tym rzymskim interesuję się z uwagi na specjalność, jednak przyznam, że tutaj mnie Pan zaskoczył. Będzie trzeba powrócić do tematu po uzupełnieniu braków.

Wiedziałem, że cesarze dozwolali w zamian za karność na polu bitwy pofolgować swoim żołdakom, jednak o prawie zwyczajowym tej treści nie słyszałem. Może przyjdzie mi się zgodzić z nazbytą tendencyjnością owego porównania, jednak będę obstawał przy tym, że chrześcijaństwo zbratane z barbiarią tylko pogorszyło tę sprawę. Czy Rzymianie wyniszczyli kulturę Grecji? Chrześcijanie, generalizując, niszczyli to co nie odpowiadało chwale bożej. Później nabierali coraz więcej ogłady, jednak w pierwszych wiekach to była dzicz totalna, mnichowie okładający kijami bluźniercze księgi, palenie, burzenie, etc. Dlaczego nie zachowały się żadne niemalże pisma z okresu początków chrześcijaństwa? Kiedy już byli na tyle popularni aby się nimi zajmować, ale jeszcze nie dzierżyli władzy państwowej, czyli aż do Juliana Apostaty? Czy nikt nie opisywał tego co robili poza Ojcami Kościoła? Jednak nie tylko niszczyli to co ich krytykowało, w początkach systematycznie musieli niszczyć to co wiązało się ze starą cywilizacją, a nie odpowiadało nowej chrześcijańskiej aksjologii. Aż trudno sobie wyobrazić ile musiało ulec zniszczeniu, mimo że przewyższało cywilizacyjnie myśl chrześcijańską. Ale wróćmy do rzeczy — rzymianie byli jednak generalnie zdecydowanie bardziej cywilizowani niż krzyżowcy, co by nie przytaczać we fragmentach. Po owocach ich czynów poznać ich, jak to powiedział ktoś znamienity.

4. Zauważyłem, że z wielkim przejęciem reklamuje Pan na swej stronie ideje nieszczęsnego Jana Stachniuka. Czy jest Pan jego zwolennikiem? Czy także tego, co wypisywał w „Heroicznej wspólnotcie narodu”? Napisałem „nieszczęsnego”, bo miotał się całe życie od socjalizmu narodowego do międzynarodowego (to niby ten „uniwersalizm”), a i skończył jako lewicowiec rojący o jakimś nowym „prawdziwym” kolektywie i centralnie sterowanej gospodarce. To, co u niego najrozsądniejsze (tj. krytyka pewnej postaci mentalności katolickiej), to niedomyślane do końca popłuczyny po Maxie Weberze (Etyka protestantyzmu a kapitalizm) i Fryderyku Nietzschem. Nb. bardzo by się zdziwił, że katolicka z ducha Irlandia ma obecnie najwyższe tempo wzrostu gospodarczego w Europie! Natomiast jego „program pozytywny” jest żalony! Ogrom pustosławia i żadnych konkretów — same metafory „muzyczne” w rodzaju: „Bez klawiatury ładu naturalnego nie ma muzyki ewolucji twórcielskiej świata”. Wszystko tam się samo „formuje”, „doprowadza”, „zespala” — ale nie wiadomo, jak. Tajemnica to ciemniejsza niż zagadka Trójcy św. Wydaje mi się, że do tego trzeba mieć jeszcze mocniejszą wiarę (czytaj: samozaparcie w wyłączaniu swego rozumu) niż do najdzikszych chrześcijańskich dogmatów. Nie bez racji więc pisał Stachniuk, że gdy się tworzy panhumanizm „powstaje taka atmosfera religijna, którą my, ludzie żyjący na niższym poziomie, mało znamy”. Ale po co w takim razie zamieniać siekierkę na kijek, Panie agnastyku?

Nie podlegam fascynacji temu wszystkiemu co opisuje Pan, czy dałem gdzieś do tego przesłanki (dotyczące mojej akceptacji jego poglądów społeczno-politycznych)? Jest za to wiele dowodów na to, że w tej kwestii mam zupełnie odmienne zdanie — zbliżam się do dość radykalnej prawicy w kwestiach ocen wolności i równości. Promuję jego analizę chrześcijaństwa, popieram bardzo wiele założeń panhumanizmu, jednak nigdzie nie nazwałem siebie zadrużaninem. Jak Pan musiał zauważyć — promuję jedynie niektóre fragmenty jednej jego książki, nie innych. Nie stworzę nigdy fanklubu Jana Stachniuka, proszę być spokojnym, a wiele koncepcji panhumanizmu uważam za wielce twórcze i trafne. Inne oceniam mniej pozytywnie, ale jak wiadomo tylko krowa poglądów nie odmienia. Mój agnastycki jest otwarty na nowości. Właśnie dlatego uznałem, że lepiej uważać się za agnastyka niż za ateistę, choć jestem bardzo bliski tego poglądu. Wiem jednak, że mam teraz miejsce na szukanie najwłaściwszego światopoglądu, choć może być również tak, że znajdzie się go przy końcu życia lub nigdy...

Ale cóż...

Jeszcze trochę zawrócę: w kwestii panhumanizmu nawet nie chodzi mi o to co Pan skrytykował, że to jakaś nowa forma religijnego uniesienia. Mnie jednak nie gra jedna

istotna rzecz w owym hurraoptymizmie pantworzycielskim — bomba atomowa. Widocznie jej Stachniuk nie uwzględnił, ale cóż nie mogę jeszcze odrzucić panhumanizmu, gdyż i tak dostrzegam w nim wiele walorów. Zwłaszcza jako odtrutkę na jałowość postmodernizmu.

5. I już na koniec. O szkodliwościach i pożytkach chrześcijaństwa można było do końca XIX w. ciekawie rozprawiać, ale tylko teoretycznie. Nikt przecież nie wie, jak wyglądałoby cesarstwo rzymskie, a potem Europa, gdyby chrześcijaństwa nie było. Wprawdzie to właśnie chrześcijańska Europa podbiła świat (nie wyłącznie w sensie militarnym — ale także cywilizacyjnym, bo nawet Coca Cole wymyślił chrześcijanin...), ale zawsze to da się zaklasyfikować jako dziwny przypadek.

Na szczęście — a właściwie: na nieszczęście — w XX wieku wykonano niebываły eksperyment. Od pewnego chrześcijańskiego kraju w trybie nagłym „odjęto” chrześcijaństwo. Warunki geograficzne i ekonomiczne pozostały bez większych zmian, politycznie ów kraj nawet się — dzięki koniunkturze wojennej — umocnił. I tylko zamiast chrześcijaństwa pojawiła się nowa, zdecydowanie antychrześcijańska idejka (Nb. Stachniuk dostrzegał w niej wiele „wspólnotowych” i gospodarczych pożytków). Rezultat? W ciągu 80 lat jej trwania zamordowano na jej „ołtarzu” nieporównanie więcej ludzi niż zdołała to uczynić inkwizycja, wszystkie wyprawy krzyżowe, akcje przeciw heretykom, palenie czarownic etc. etc. i co by Pan tam jeszcze chciał z 2000 lat „czarnych kart” chrześcijaństwa w Europie wliczyć. W dodatku uczyniono to w większości nader prymitywnymi metodami, jakie były dostępne już w średniowieczu: wycieńczająca, niewolniczą pracą, głodem itp. Czy racjonalnie myślący człowiek nie powinien wyciągnąć z tego eksperymentu jakichś wniosków? Zwłaszcza, jeżeli jako program pozytywny, ma do zaproponowania parę frazesów w rodzaju: „Złączyć to wszystko w taką syntezę, w której praca każdego człowieka będzie wpadała w celowy rytm, jak uderzenie palców wirtuoza w klawisze fortepianu, oto treść rewolucji człowieczej”. A jeśli ja nie chce być włączony „w syntezę”, nie chce „wpadać w celowy rytm” i nie chcę żeby jakiś „wirtuoz” społeczny bębnił po mnie jak po klawiszach, to co? Do obozu?... To ja już zamiast tego „wirtuoza” wolę księdza, który przed mszą, w czasie mszy i po mszy trąbi wino mszalne. Mniejsze ryzyko..

Pozdrawiam

Lech Stępniewski

To jest dopiero temat-rzeka! Dużo by tutaj można pisać, jednak poprzestanę na swojej (hipo)tezie — jest wielce prawdopodobne, że mogłoby być lepiej, gdyby nie chrześcijaństwo. Jednak nie chcę tego drażyć, gdyż nie potrafię sobie wyobrazić jak można by było uniknąć tej zapaści cywilizacyjnej. W gruncie rzeczy uznaje nawet konieczność tego biegu dziejowego. Moim jednak zamiarem (witryny), jest zupełnie co innego — nie wdawać się w spekulacje co by było gdyby, lecz uczyć ludzi myśleć, niech zaczną od rozwiązania pęt na własnych umysłach, później jakoś pójdzie. Przychyłam się raczej do tego, aby propagować odrzucenie chrześcijaństwa dziś, niż spekulować na temat naszej cywilizacji gdyby nie było nigdy chrześcijaństwa. Teraz mógłbym jeszcze odesłać do działu „Ewolucjonizm religijny” — sądzę że jest warty przeczytania w tym miejscu. Z drugiej jednak strony nie zamierzam stać się populistą, nie chce „oświecać ludów”, gdyż to zajęcie z dziedziny Syzyfa. Mnie zależy jedynie na tym, aby ludzie wykształceni nie byli dziećmi duchowymi.

**27.04.2001.**

Szanowny

Panie!

Dziękuję za obszerny list. Ponieważ jest w nim — a także w załączonym fragmencie z Deschnera — wiele stwierdzeń bałamutnych, ???

powiniennem chyba w imię uczciwości intelektualnej i wspólnego dochodzenia do prawdy

próbować nań odpowiedzieć, ale nie bardzo wiem, czy prawda Pana interesuje.

Oczywiście

W zakończeniu Pańskiego listu znajduje bowiem słowa zdumiewające: „jeśli ta odpowiedź Pana satysfakcjonuje może Pan zamówić płytę, jeśli nie to oznacza to, że nie życzę sobie Pana więcej w mojej skrzynce”. Czyli innymi słowy: albo pokornie przyznaj mi racje, albo żegnaj! Obawiam się, że te lata ministrantury nie pozostały jednak bez wpływu nawet na tak niezależną umysłowość jak Pańska. Mam jednak nadzieję, że się mylę i dlatego proszę o klarowne wyjaśnienie tej kwestii.

Pozdrawiam

Lech Stępniewski

Na szczęście, dla mnie, oczywiście się Pan myli. To jakieś przykre nieporozumienie. Proszę wrócić do mojego listu i przeczytać ponownie — pisałem tam coś zupełnie odwrotnego. Zgubił Pan jedno „nie”: „jeśli ta odpowiedź Pana satysfakcjonuje może Pan zamówić płytę, jeśli nie to (NIE) oznacza to, że nie życzę sobie Pana więcej w mojej skrzynce”.

Proszę więcej nie potępiać moich doświadczeń ministranckich. Pozdrawiam i czekam na wyjaśnienia.

Ps. Czy to przypadek, że ani jednym zdaniem nie potrącił Pan najistotniejszego zagadnienia z mego pierwszego listu? Idzie mi oczywiście o „eksperyment” z dechrystianizacją Rosji i jego skutki.

To przypadek — umknął mi ten najważniejszy motyw. Jednak jeśli teraz mam odpowiedzieć, to muszę przyznać, że ten problem jest wyimaginowany. Można raczej mówić o „komunizacji” Rosji i jej skutkach, nie o „dechrystianizacji”. Lud tam zawsze był dość ciemny i nigdy nie traktowali dogłębnie i z oddaniem nakazów Chrystusa. Czy przed ową „dechrystianizacją” byli czymś wyjątkowym? Czy to mocna wiara w Jezusa i jego Ewangelie dawała im jakiś nieuchwytny potencjał duchowo-cywilizacyjny? Wiem, że brzydzi się Pan komunizmem. Ja również podobnie postrzegam równość i wolność. Jednak, nie uważam za szczęśliwe rozwiązanie przyklaskiwać chrześcijaństwu jako jedynej ostoi przeciwko temu złu. Komunizm mamy już za sobą. Podobnie świat, co by Pan nie pisał o pozostałych enklawach. Teraz nie potrzeba nam wsparcia tej wątpliwej wartości. Potrzeba nam edukacji, wiedzy, mądrości. Tylko to na trwałe da ochronę przeciwko podobnym katastrofom w przyszłości. Szczególnych zasług Kościoła w walce z komuną nie ma, jeśli zdamy sobie sprawę, że walczył przede wszystkim o swoje własne trwanie, o swoje strefy wpływów. A że przy tym mogły coś uzyskać społeczeństwa to była sprawa dalszego rzędu. Trzeba wyjątkowej naiwności, aby nie dostrzegać, że w interesie Kościoła nie leży i nie może leżeć dobrobyt i szczęście ludzkości. Wtedy nie będzie Kościoła i jest to sprawa oczywista. Tam gdzie jest lepiej (generalnie, majątkowo), czyli na Zachodzie, ludzie odchodzą od Kościoła bo przestaje im być potrzebny. Tam gdzie jest nieszczęście jest potrzeba Kościoła. Im większe nieszczęście tym większa potrzeba. A ojciec Rydzyk na czym to buduje swoją utopię? Co chrześcijaństwo wcześniej zrobiło żeby komunizm się nie pojawił? Nic, kiedy nie było takiej groźby, stali murem z władzą i wyzyskiwali ciemny lud. XIX-XX wiek znacznie pozmieniał świat — to i Kościół się zmienił. Wcześniej miał już podobną zmianę — wiek XVI. Dzięki temu trwa nadal.

**04.05.2001.**

Szanowny Panie;

Cieszę się, że nieporozumienie zostało wyjaśnione i od razu przechodzę do rzeczy. Proponuję też, byśmy swe stanowiska prezentowali jak najzwięźlejsz — nadmiar retoryki w takich kwestiach szkodzi.

Otóż uważam, że z chrześcijaństwem stan naszej cywilizacji wygląda nader kiepsko, ale bez chrześcijaństwa — tragicznie. Sprawa Rosji nie jest wg mnie „wyimaginowanym problemem”. Zgoda, że lud był tam ciemny, ale właśnie dlatego ów

„eksperyment” przedstawia się „laboratoryjnie czysto” — nie wchodzi w grę inne czynniki poza cienką warstewką chrześcijaństwa. Gdy została zdarta — objawiło się natychmiast całe „ludowe barbarzyństwo” i najgorsze chrześcijańskie okropieństwa zostały w ciągu pół wieku przelicytowane.

Populacja była większa. Ja w żaden sposób nie mogę dostrzec w jaki sposób możemy przypisywać mniejsze osiągnięcia poprzedników Stalina, właśnie chrześcijaństwu. Przecież właśnie chrześcijaństwo powinien Pan odrzucić, jako tę ideologię, która przygotowała komunizm, przecież w Biblii już mamy komunizm, idiotyczne idee równości ludzi. Że ludzie rodzą się nierówni, to dla mnie nie podlega dyskusji, chrześcijaństwo całe zło przypisuje tylko wychowaniu i środowisku. Przecież to nonsens. Dziś mało kto się odważy powiedzieć, że nierówności są przyrodzone, a nie nabyte. Ideologia zdominowała w tym względzie naukę. Wymyśla się dziwne koncepcje resocjalizacyjne, etc. pomijając przy tym zupełnie myśl, że tym wszystkim mogą kierować po prostu silne imperatywy genetyczne, gdyż takie wizje nie pokrywają się z powszechnie hołubioną ideą równości, której współtwórcą jest przecież chrześcijaństwo.

Dziś Europa zachodnia nie jest już chrześcijańską, jest generalnie zdechrystianizowana - i co, gonią stalinowskie statystyki? USA jest za to silnie schrystianizowane. W USA ponad 2 mln (dane z 2000) ludzi siedzi w więzieniach, co stanowi ok. 25% więźniów w skali świata. Czy chrześcijaństwo jest jakąś zaporą przeciwko kolejnemu Archipelagowi Gułag, który jest dobry, bo amerykański. Chrześcijaństwo nie jest przeszkodą dla tych milionów bandytów.

Dawniej, kiedy nie było chrześcijaństwa, ludzie żyjący w Rzymie czy Grecji byli mimo wszystko bardziej cywilizowani niż wtedy kiedy ono nastąpiło. Czy będzie Pan starał się udowodnić tezę, że średniowiecze jednak było lepsze pod tym względem niż Grecja czy Rzym?

A Chiny, co Pan powie o Chinach. Nie tych dzisiejszych, lecz tych ze średniowiecza. Tam nie było chrześcijaństwa, a było znacznie lepiej niż tam gdzie ono było.

Sądzę, że Europa odrzuci z czasem chrześcijaństwo, co wydaje się nieuniknione, jednak czy stanie się przez to bardziej barbarzyńską? Śmiem wątpić.

Proszę jednak pamiętać, że ja nie tworzę tego wszystkiego w celu wytrzebiecia chrześcijaństwa. Jeszcze raz przytoczę Woltera: *„Nie idzie o przeszkadzanie naszym lokajom chodzić na mszę lub na kazania; idzie o wyrwanie ojców rodzin spod tyranii oszustów”*. Chodzi mi tylko, aby ludzie inteligentni odrzucili „chrześcijański nonsens”. Dechrystianizacja mas mnie nie interesuje. Zresztą masy nie dadzą się zdechrystianizować, gdyż nic nie czytają. Niech wiara stanie się sprawą zupełnie prywatną. Niech oddzieli się od państwa, niech nikt z władz nie afiszuje się, że wierzy w boską opatrzność. Niech Płazyńskie nie biegają po ulicach Krakowa z relikwiami zdrajcy Stanisława. To wszystko jednak występuje i tutaj widzę miejsce dla Klerokracji jak i innych witryn, czy czasopism. Jeśli wiara ma być szczerą, niech będzie podejmowana świadomie. Wiem, że ta witryna jest raczej do młodych. Jak powiedział jakiś naukowiec — nowa właściwa teoria (naukowa) nie upowszechnia się dlatego, że jej dotychczasowi przeciwnicy zmieniają zdanie, lecz dzięki temu, że umierają.

Nazizm jest bardziej skomplikowanym przykładem - jednak Niemcy to „inna kultura”. Poza tym wiadomy Adolf nie mógł sobie pozwolić na tak otwartą walkę z Kościołem jak Józef i można znaleźć wiele jego wypowiedzi (i posunięć) taktycznych, które mylą naiwnych. Wiedział jednak, co robi, lansując germańskie pogaństwo, by jego żelazne zastępy były twarde i nie odczuwały nigdy „judeochrześcijańskiej” litości.

A dlaczego Józef mógł? Dlatego, że Ruscy zawsze potrzebowali kogoś kto trzyma ich za mordę. Cerkiew nigdy nie wyrosła na niezależną w państwie siłę. Nie miała też zagranicznego ośrodka dowodzenia. Była zawisła od władzy państwowej. Kościół nie, Kościół ma inną, rozwiniętą strukturę. Jak Pan zauważył, to inna kultura, nie rola

chrześcijaństwa.

I jeszcze jedno: co by się nie powiedziało, to z trzech totalizmów (bolszewicki, nazistowski i faszystowski) właśnie ten najzycielszy chrześcijaństwu — faszystowski — był najłagodniejszy, np. Żydzi do czasu okupacji Włoch przez Niemcy mogli czuć się w faszystowskiej Italii stosunkowo bezpiecznie, wrogów politycznych nadzwyczaj rzadko zabijano (pojedyncze przypadki!) etc. etc. Czyli jednak „chrześcijaństwo łagodzi obyczaje”...

Włoski był najłagodniejszy bo był najślabszy i potrzebował wsparcia Kościoła. Hitler też lawirował, tylko Stalin wiedział, że ma pod sobą ciemny lud, który na jego jedynowładztwo przystanie zgodnie z wrodzoną uległością silnej władzy. To że akurat chrześcijaństwo było mocniejsze tam gdzie władza totalitarna słabsza, nie można widzieć inaczej niż tak jak jest w istocie. Nie można chyba widzieć tego na odwrót — władza łagodniejsza i słabsza, bo chrześcijaństwo mocniejsze.

Czy chrześcijaństwo jest „jedyną ostoją” przeciwko złu? Tego nie wiem — ale wydaje mi się, że przynajmniej jego diagnozanatury ludzkiej jest prawidłowa (idzie mi oczywiście o doktrynę grzechu pierworodnego).

Nie rozumiem??? Co Pan widzi dobrego w tej doktrynie. Ja widzę samo zło. Koncepcję chrześcijańską natury nie mogę uważać za właściwą, gdyż jest ona po prostu przeciwna naturze. Oto kilka wyjątków ze wstępu mojej pracy - 'Kościół i prawa naturalne' (do czego w tym miejscu odsyłam tych, którzy tego nie czytali): „Największą chlubą wiary chrześcijańskiej jest wzgardzenie naturą” — biskup Zenon z Werony, 360 r. „Nie możemy zatem słuchać ciała ani krwi, ale wznieść się mamy ponad rzeczy poziome, zdeptać wszystko, co przyrodzone, ludzkie. Natura nie uczyniła nas chrześcijanami, nie ona też uczyni nas świętymi i sprawiedliwymi: nie mamy trwać w stanie niższym, wyłącznie ludzkim, ale powołani zostaliśmy do stanu wyższego (...) jesteśmy zniewoleni wyzuć się z natury.” — arcybiskup Pichenot. „Ten, kto kocha swoje życie, traci je, a kto nienawidzi swego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne” — Ewangelia Jana (12,25;BT).

Powiada Pan: „edukacja, wiedza, mądrość”. Nie bardzo wierzę w te środki — zwłaszcza w epoce masowej i państwowej edukacji (nb. wybuch nacjonalizmów w XIX i XX w. to właśnie jej dzieło - przedtem potężne masy ludowe wiedziały tylko tyle, że są „tutejsze”; to dopiero ujednoczona państwowa edukacja wychowała je w poczuciu, że są „Niemcami”, „Polakami” etc.). Ciekaw też jestem bardzo, w jaki sposób chce Pan wywieść z „edukacji, wiedzy i mądrości” jakąkolwiek etykę? Poza etyką rozsądnego egoizmu, która jest jeszcze do wytrzymania np. na Zachodzie (przy ich nieprawdopodobnym bogactwie), ale w sytuacji kryzysowej natychmiast przerodzi się w bezwzględną walkę wszystkich ze wszystkimi. Krótko mówiąc: dlaczego ludzie mieliby być dobrzy?

*„Etyka i moralność nie zależą od takiej czy innej religii. To tylko religie przywłaszczają sobie pewne pojęcia moralne, obowiązujące w danym środowisku: sankcjonują je i głoszą.” Schopenhauer*

Ludzie cywilizowani, dobrze wychowani, może wykształceni postępują dobrze gdyż tak podpowiada im głos wewnętrzny. Ludzie źli postępują źle, pomimo tego, że są chrześcijanami. Tak wynika z mojej obserwacji otoczenia. Tak naprawdę mało kto się przejmuje tym, że nie dostąpi raj. To nikogo nie obchodzi, gdyż inne są problemy na głowie, np. wyżywienie rodziny. Przejmują się tym tylko ludzie, którzy i tak z natury raczej będą postępować dobrze. Poza tym koncepcja Czyścica niszczy ewentualne niedostatki moich obserwacji. Jeśli jakiś bandyta miałby skrupuły, to ów czyściec rozwieje ostatnie wątpliwości. W czyściec ludzie wierzą gorąco i oddanie. O, tak! Bez wątplenia. A dlaczego musiano wymyślić czyściec, pomimo, że Biblia o nim nie wspomina? Dlatego, że chrześcijaństwo jednak nie działało. Ludzie nie przejmowali się karami piekielnymi i tak grzeszyli śmiertelnie. W związku z tym zapewne mieliby



szybko porzucić chrześcijaństwo, jako nie dające wystarczającej opoki. Wymyślono więc czyściec. Teraz każdy spokojnie może grzeszyć.

No a przecież jeszcze jest spowiedź. Tam można rozwiązać resztki wątpliwości. Nie, zdecydowanie chrześcijaństwo nie jest podstawą etycznego zachowania!! Moje dziecko otrzyma etyczne wychowanie i wzorce w rodzinie bez koncepcji opatrności.

Tyle na dziś. Na Pański poprzedni list odpowiem następnym razem, teraz chciałem tylko jak najszybciej podtrzymać naszą korespondencyjną znajomość.

Serdecznie pozdrawiam,  
Lech Stępniewski

## 09.05.2001

Dziękuję za list i od razu przechodzę do odpowiedzi — maksymalnie zwięzłej, do czego i Pana namawiam. Może tylko jeszcze na wstępie pocieszę Pana, że nie tylko Pan ma kłopoty. Nie tak dawno musiałem usunąć swoją stronę z serwera uniwersyteckiego, bo jakiś (jacyś?) idiota oskarżył mnie o antysemityzm, faszyzm i inne zbrodnie przeciwko ludzkości. Listy z obelgami to też dla mnie nie nowina. Ale ja nie mówię, że prześladowają mnie Żydzi, masoni etc. — tylko idioci. I również Pana proszę, by Pan jakiegoś łobuza, który powołuje się na Pismo Święte nie nazywał chrześcijaninem (a tym bardziej nie używał zwrotów „Pańscy dobrzy chrześcijanie”). Łobuz to łobuz — i już.

1. Skąd Pan wziął wiadomość, że chrześcijaństwo głosi „idiotyczne idee równości ludzi”, a „całe zło przypisuje tylko wychowaniu i środowisku”? Przecież jest akurat odwrotnie! Czy można sobie wyobrazić większą nierówność niż Niebo i Piekło (nb. wielu Ojców Kościoła uważało, że nawet w raju będą rozmaite „szczeble” szczęśliwości). Dotąd chrześcijaństwu zarzucano raczej zbytnią hierarchizację etc. a Pan mówi — równość! Co do zła, to właśnie doktryna grzechu pierworodnego głosi, że jest ono wszczepione w samą naturę ludzką i żadne wychowanie niczego tu zasadniczo nie zmieni. Jedyne ratunek — to łaska boska! I znowu: dotąd chrześcijaństwo oskarżano na tej podstawie o reakcyjność, niechęć do zmieniania środowiska społecznego etc., a Pan w Biblii znajduje prawie Makarenkę!

Czy Pan nigdy — przynajmniej jako ministrant — nie słyszał znanej przypowieści (13 rozdział u Mateusza), w której oprócz gospodarza siejącego dobre nasienie występuje też nieprzyjaciel siejący ukradkiem chwasty. Jasno z tego wynika, że są także i ludzie ze „złego nasienia” — i oni właśnie u końca czasów zostaną zebrani na spalenie... Św. Augustyn nawet wysnuł z tego całą doktrynę predestynacji — do dziś żywą w wielu odłamach protestantyzmu.

Ale, prawda, Pan nie lubi symboliki religijnej! Niechże więc Pan podstawia sobie zamiast „dobrego nasienia” — dobre geny, zamiast „złego” - złe geny. Teraz brzmi lepiej? Bardziej „naukowo”? Czyżby więc dalej Pan odmawiał chrześcijaństwu trafnych intuicji?

Chrześcijaństwo wszędzie zakłada przyrodzoną równość człowieka. Każdy ma równe szanse osiągnięcia zbawienia, bo każdy wedle chrześcijaństwa rodzi się równy! To czy jeden okaże się złym nasieniem a drugi dobrym nie można odnieść do genów, gdyż według Kościoła jest to wynik jego samodzielnie podejmowanych decyzji i starań. Według Kościoła człowiek dysponuje wolą czynienia dobra i zła i dzięki niej może stać się dobrym, urodzenie nie ma tu nic do rzeczy. Ta koncepcja dziś rządzi niepodzielnie w Kościele. Fakt, że jest inna — predestynacyjna wymyślona przez Augustyna. Uznawany za Ojca Kościoła, jednak odrzucony w XVII w. Augustyn był autorem teorii nierówności ludzi. Z tą niewygodną dla siebie ideą maszerował Kościół przez wiele stuleci, by wreszcie przy okazji sporów jansenistów z jezuitami odrzucić twierdzenia Augustyna. Przecież to była dla Kościoła idea zguba — skoro ludzie przez przyrodzenie są przeznaczeni na raj lub na potępienie, to gdzie w tym wszystkim miejsce dla

Kościół i jego funkcjonariuszy? Musiano to odrzucić. Przyjęto zamiast tego jezuicką koncepcję semipelagiańską, czyli potępioną dawniej jako ...herezję marsyliańską. Kościół od kilku wieków niezmiennie stoi na stanowisku, że wszyscy ludzie są równi. Doktryna grzechu nie głosi hierarchizacji, lecz właśnie równość — oto każdy jest tak samo napiętnowany przez Boga znamieniem grzechu. Każdy tak samo (wyjawszy oczywiście Bożę)! Każdy ma równe szanse i według Kościoła od m.in. jego woli zależy czy stanie się dobry czy nie. No a samo Niebo. Przecież ono ma polegać m.in. na tym, że wszyscy będą równi, nie będzie lepszych i gorszych: *„Mały i wielki tam sobie są równi a niewolnik wolny od pana swego”* (Hioba 3:19). Jak Pan widzi, chrześcijaństwo powstało jako religia głosząca przyrodzoną równość ludzi, jako sprzeciw wobec nierównemu traktowaniu — Bóg chrześcijański każdemu dawał takie same szanse. *„Jezus Chrystus chciał, aby wszyscy byli maluczcy, lub żeby wszyscy byli średni, w każdym razie podobni do siebie duchowo niczym parówka do parówki, proszę księdza! Tymczasem egalitarny punkt widzenia jest całkowicie na bakier z biologią, z cywilizacją i z sensem, to czysty absurd”* (Łysiak, Cena). Tak właśnie miała wyglądać równość ludzi, mieli oni zniżyć się tutaj na ziemi do takiego samego poziomu — maleńkości. Jezus nie chciał aby wszyscy byli równi na średnim poziomie — oni mieli być prochem, pyłem, niczym: *„...biada wam, bogaczom, bo odebraliście już pociechę waszą. Biada wam, którzy teraz jesteście syści, albowiem głód cierpieć będziecie. Biada wam, którzy się teraz śmiejecie, albowiem smucić się i płakać będziecie. Biada wam, gdy wszyscy ludzie chwalić was będą. Tak samo bowiem przodkowie ich czynili fałszywym prorokom”*. Oczywiście to tylko preludium chrześcijańskiego komunizmu w Biblii. Tylko przygrywka. Dalej mamy model idealnej gminy, w której występuje całkowita wspólnota dóbr. Jezus nakazywał wszystkim oddawać swoje bogactwa. Zadowalał się przy tym jak przychodzili do niego ci, którzy oddali tylko połowę tego co posiadają. Później i to nie wystarcza. Proszę przypomnieć sobie historię Ananiasza i Safiry — giną dlatego, że ukryli przed gminą połowę swoich dóbr. Oczywiście sugeruje się, że chodzi o to, że Ananiasz okłamał Apostoła i za to zginął, lecz jest to pokrętne tłumaczenie. Wystarczy przyjrzeć się tekstowi, który nie mówi: *szatan owładnął twoim sercem, że skłamałeś*, lecz mówi: *szatan zawładnął twoim sercem, że skłamałeś Duchowi Świętemu i odłożyłeś sobie część zapłaty za ziemię?* Ciekawie opisała to pani Uta Ranke-Heinemann: *„Najpierw Piotr zarzucił niegodziwemu złoczyńcy jego nieczyny mówiąc: „Ananiaszu, dlaczego szatan zawładnął twoim sercem, że skłamałeś Duchowi Świętemu i odłożyłeś sobie część zapłaty za ziemię?” Tylko że Ananiasz wcale nie okłamał Ducha Świętego, gdyż ani słowem się do Niego nie odezwał, w każdym bądź razie w relacji zawartej w Dziejach Apostolskich nic się o tym nie wspomina, nie sprzeniewierzył też niczego, gdyż pieniądze były jego pieniędzmi, których część chciał zatrzymać. (...) Wspomniany Ananiasz miał żonę, która po trzech godzinach przyszła spotkać się ze swoim mężem, nie wiedząc o niczym. Byłoby przecież wygórowanym żądaniem domagać się od apostołów, aby przy tak wielu swoich czynach mieli jeszcze zawiadamiać jakąś kobietę o śmierci i pochówku jej męża. Prawdopodobnie byli też nazbyt zajęci liczeniem pieniędzy. Piotr zaczął rozpytywać wdowę, która nie wiedziała jeszcze, że jest wdową, czy pieniądze darowane Kościołowi przez jej męża stanowią rzeczywistą cenę sprzedaży ziemi — jakkolwiek nie powinno go to być w ogóle obchodzić. Kobieta, prawdopodobnie ze strachu, odpowiedziała „Tak”. Nie chciała też pewnie powiedzieć nic innego niż to, co być może powiedział jej mąż. Odpowiedziała zatem: „Tak”. Nie powinna była jednak tego czynić, w oka mgnieniu bowiem została także mocą boskiego cudu przeniesiona z życia do wieczności.”*. Zabawnie chrześcijański komunizm opisał Kołakowski: *„...A więc tak: dowiaduję się oto, że teraz za pochwałę ustroju komunistycznego na dwa lata do pudła pójdę. Ale cóż mnie, w Anglii na razie mieszkam, a tu wolno mi komunizm wniebogłoso wychwalać i nikt mnie za to nie posadzi. Martwię się tylko o Świętego Pawła. Bo przecież był to slogan komunistyczny: „kto nie chce pracować, niech nie je”, tymczasem Żyd-bolszewik Paweł z Tarsu wymyślił to porzekadło (2 Tes., 3,10 — w identycznym brzmieniu).*

Wsadzicież go, polscy prawodawcy, na dwa lata? Tutaj, powiadam, nie tylko mi wolno św. Pawła zacytować, ale również Dzieje Apostolskie, z których wiemy, że apostołowie komunizmu, tj. wspólnotę dóbr, ustanowili, i głośno powiedzieć, że nic lepszego nie ma od komunistycznego reżimu — nic mi się nie stanie." fragment *Co ze św. Pawłem?* Leszka Kołakowskiego, *Gazeta Wyborcza* 9 maja 1997.

2. Skąd Pan wziął dane, że w USA siedzi w więzieniach 25% więźniów całej kuli ziemskiej? Przecież to nonsens!!! Sami Chińczycy trzymają w swoich gułagach przynajmniej kilkanaście milionów ludzi. W Rosji też trochę ludzi zamknęli... A jest jeszcze reszta Azji etc. Nb. gdyby u nas prawo było tak surowe i tak egzekwowane jak w USA, siedziałoby pewnie ze trzy razy tyle bandziorów. Więc można z tych danych wysnuć i taki wniosek, że w chrześcijańskim amerykańskim społeczeństwie ludzie aktywnie walczą ze złem, a w laickiej Europie bandziorów się głaszczce po główce, resocjalizuje etc. (i broń boże żadnej kary śmierci!). Taki wniosek byłby chyba zresztą bliższy prawdy, bo społeczeństwo amerykańskie jest ogólnie dużo dynamiczniejsze (choćby gospodarczo — co łatwo pokazać) niż stara Europa.

Musiałem skontaktować się ze swoim źródłem tego wątku. Oto co mi odpisał: „2 mln kryminalistów stanowi 25% więźniów na całej kuli ziemskiej” — te informacje zamieścił największy dziennik polskojęzyczny w USA, nowojorski „Nowy dziennik”. Te 25% może być jednak grubo zawyżone, przyznają teraz. Fakt: Prawie 2 miliony kryminalistów siedzi obecnie w więzieniach USA. Oprócz tego, ponad 3 mln kryminalistów przebywa STALE na zwolnieniu warunkowym lub znajduje się pod nadzorem sądowym! A więc kiedy uświadomimy sobie, że w USA jest 5 milionów kryminalistów, przy czym w USA mieszka niecałe 5% ludności świata! — to mamy już horror nad horrorami! Moje dane, z konieczności, są w tej dziedzinie dość chaotyczne i na pewno przydałoby się tu jakieś rzetelnniejsze zestawienie. Ale przytaczam co mogę dla ilustracji: Dane z 1993 roku: — Francja 40 tys. więźniów; Włochy 40 tys. więźniów; Niemcy 55 tys. więźniów / 80 mln ludzi; Polska 65 tys. więźniów Ponad 1 mln Rosjan, na prawie 150 mln mieszkańców tego kraju, powitało Nowy Rok 1996 w więzieniu. Nie wiem ile jest w Chinach więźniów-kryminalistów ale być może nie jest to wielka liczba zważywszy na to, że powszechnie stosuje się tam publicznie karę śmierci. Inna sprawa, że liczbę więźniów w Chinach (w gułagach) może zawyżać liczba więźniów systemu, reżimu — którzy z kryminalistami nie mają nic wspólnego. "

3. Rozważania czy społeczeństwo greckie i rzymskie było bardziej cywilizowane niż społeczeństwo chrześcijańskie nie mają żadnego sensu! Po pierwsze, trzeba by pytać o konkretną warstwę tego społeczeństwa. Ja np. zdecydowanie wole średniowiecznych mnichów: cystersów, benedyktynów etc. niż zdemoralizowany rzymski lud żyjący przez pokolenia na „kuroniówce” i rajcujący się państwowo organizowanymi mordami w amfiteatrach.

A dlaczegoż to porównuje Pan średniowieczną elitę intelektualną z ciemnymi masami starożytnymi?

Pan oczywiście mi nie uwierzy (dane historyczne są jednak bezlitosne), ale w czasie takiej jednej imprezy potrafią zamordować dla rozrywki więcej ludzi niż osławiona inkwizycja hiszpańska zgładziła przez ostatnie 150 lat swej działalności!!! Po drugie, zawsze można zapytać: skoro to były tak cywilizowane społeczeństwa, to czemu Grecy popełnili zbiorowe samobójstwo (wojna peloponeska),

To nie ma nic wspólnego z ucywilizowaniem, lecz wynikało z rywalizacji dwóch potęg. A tam nie było miejsca na dwóch hegemonów. Sytuacja bez wyjścia.

a Rzymianie swoje imperium w zasadzie oddali darmo barbarzyńcom? I tylko proszę mi nie mówić, że Rzym przez chrześcijaństwo upadł! „Upaństwowienie” chrześcijaństwa (na którym ono samo najgorzej wyszło) to była przecież z w istocie rozpaczliwa próba reanimacji trupa Imperium — i przedłużyła agonię o jakieś 2 stulecia... Może Pan mówić, że to Racjonalista.pl

chrześcijaństwo było prymitywne, okropne etc. etc. ale faktem jest, że Rzym nie miał mu w sferze „ideologii” co przeciwstawić. Skoro zatem „kupili” tak podły towar, nie bardzo to świadczy o ich poziomie cywilizacyjnym.

Nie mogę się z tym zgodzić. W kwestii ideologii nie prawdą jest, że Rzym nie miał nic alternatywnego. Miał filozofię neoplatońską, były inne koncepcje, w których chodziło o monoteizm, który akurat odpowiadał potrzebom dominatu, jak choćby kult Słońca Niezwycięzonego postulowany przez Juliana Apostatę. Rozwinięcie znajduje się tutaj: Dlaczego chrześcijaństwo przetrwało i zwyciężyło.

*„Dzieło Chrystusa zburzyło Rzym i niczego nie ulepszyło. Było więc tylko dziełem zniszczenia. Upadek Rzymu cofnął cywilizację o całe wieki, dopiero w tysiąc kilkaset lat później nadrobiono dystans pod względem kultury i prawa. Gdyby Rzym rozwijał się do dnia dzisiejszego, świat byłby lepszy — ten grzech chrześcijaństwo dźwiga na swoim sumieniu. Chrześcijaństwo bowiem nie jest siłą, lecz chorobą. Wymyślili ten kult przegrani i słabeusze, jako balsam dla takich samych nieudaczników, dla tych którym biologia poskąpiła żywotności i chęci walki. Żeby przetrwać, musieli wynaleźć ideologię gloryfikującą słabość, pokorę, ubóstwo i wyższość samoponizowania, a oczerniającą siłę i tłumiącą zdrowy instynkt. Uczynili najwyższą cnotą niemoc pariasów, wymyślając poczucie winy, wyrzuty sumienia, łaskę, odkupienie i przebaczenie, bezwstydnie ściągając ludzkość do poziomu własnej nędzy, także intelektualnej. Ten sabotaż, ten bunt gałęzi nasączonych trucizną, bunt przeciw zdrowemu drzewu, zabił Rzym!” (Statek, W.Łysiak).* Proszę się przełamać i koniecznie w tym miejscu przeczytać fragment Stachniuka: Upadek cywilizacji antycznej

4. Jak najbardziej zgadzam się z Panem, że wiara powinna być wyznawana świadomie, a religia powinna być oddzielona od państwa. Z tym, że ja uważam, że dziś to nie aspiracje religii należy przede wszystkim ograniczyć, ale aspiracje państwa. Jeśli państwo będzie niewiele mogło (namieszać w życiu obywatela), to nie będzie pokusy, by tę maszynę wykorzystać. Najprostszy przykład: gdyby szkolnictwo było prywatne, ludzie zakładaliby sobie takie szkoły, jakie by chcieli: jedni z 20 godzinami religii tygodniowo, a inni — ateistyczne, agnostyczne etc. Natomiast gdy szkolnictwo jest państwowe, nieustannie trwa walka o wpływy, czyli o to kto będzie indoktrynował odgórnie młodzież. Ja, proszę Pana, jestem bezwyznaniowcem i jak dotąd (a trochę już lat przeżyłem) nikt mnie nigdy nie zmusił, bym wbrew swej woli dał na Kościół choćby złotówkę. Ba, na moim ślubie (jednostronny — za dyspensą biskupią) trzech księży mszę koncelebrowało, a nie kosztowało mnie to (ani mojej żony) nawet złamanego grosza! Natomiast państwo wciąż wyciąga mi z kieszeni (w postaci podatków) pieniądze na rozmaite swoje fanaberie. Pod przymusem! Z kim zatem, Pańskim zdaniem, powinienem w pierwszym rzędzie walczyć?

Wszystkie te uwagi podzielam bez reszty, jednak proszę pamiętać, że jeśli chodzi o moją witrynę to nosi ona tytuł Klerokracja a nie Biurokracja. Swoją drogą piękny to wyjątek, że Pana ślub nic Pana nie kosztował!

5. Jeszcze krótko o chrześcijańskim stosunku do natury. Oczywiście, ma Pan prawo uważać, że natura jest w porządku: że fajne są wszy, komary, rekiny etc. to, że rozkłada nas choroba, że umieramy w cierpieniach etc. No bo jakże inaczej, skoro natura jest „naturalna”? Ja natomiast w niezgodzie na taką naturę widzę wielkość chrześcijaństwa i nie jest, moim zdaniem, przypadkiem, że w ostatecznym rezultacie to właśnie w chrześcijańskiej Europie (a nie w starożytnym Rzymie, czy w Pana wspaniałych Chinach) powstała nowoczesna nauka i technika - jako praktyczny wyraz tej właśnie niezgody na świat.

Tezy o nauce i technice + chrześcijaństwo nie komentuję, gdyż uważam, że jest nietrafna.

6. Jeśli jednak „zgodność z naturą” jest dla Pana obowiązującym kryterium, to dochodzimy w kwestiach etycznych do tego, o czym wspominałem: rozumnego

egoizmu w warunkach spokoju i nasycenia bogactwem albo też darwinizmu społecznego, gdy pewnych dóbr zaczyna brakować. Ostatecznym prawem będzie wtedy moc, siła etc. Ale skoro Pan to uznaje, to nie powinien się Pan jednocześnie skarżyć, że ktoś chce Panu „dokopać” i „zwalić z nóg”. Takie są właśnie prawa natury! A Pan, domagając się sprawiedliwości, właśnie w duchu najzupełniej chrześcijańskim się naturze sprzeciwia. Ale niech się Pan pocieszy: błogosławieni, którzy łakną sprawiedliwości. Nawet jeśli są agnastykami...

Serdecznie pozdrawiam

Lech Stepniewski

Ładnie i efektywnie Pan zakończył, jednak muszę coś dodać. Nie przeczę naturze: tak, moim zdaniem to wszystko jest walką. Postaram się jak najmniej żądać sprawiedliwości, a więcej samemu o nią walczyć.

**16.05.2001**

Szanowny Panie;

Raz jeszcze apeluję, byśmy pisali jak najzwięźlejš, bez retoryki, i sam do tego postaram się zastosować.

1. RÓWNOŚĆ. Pan nie odróżnia uparcie dwóch różnych „równości” - równości wobec Boga i równości, że się tak wyrażę, substancji naszego człowieczeństwa. Oczywiście, w chrześcijaństwie wszyscy są równi wobec Boga (jak np. w państwie prawa — wobec prawa), mogą czerpać z jego łaski etc. Ale są tacy, którym więcej dano, i tacy, którym dano mniej! Łk 12:48 *„Ten zaś, który nie zna jego woli i uczynił coś godnego kary, otrzyma małą chłostę. Komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie; a komu wiele zlecono, tym więcej od niego żądać będą”*. Bardzo prosiłbym o jakikolwiek cytaty z dokumentów Kościoła, że ludzie są równi także w tym drugim znaczeniu.

W bardzo subtelne różnice Pan wchodzi jak widzę. W chrześcijaństwie nie chodzi jednak jedynie o tę równość. Jak już wspomniałem od czasów jansenizmu w Kościele dominuje nurt mówiący, że każdy ma takie same możliwości osiągnięcia zbawienia, jeśli idzie do piekła to tylko na własne życzenie. Powtarzam jeszcze raz: odrzucono determinujący charakter łaski uświęcającej. Semipelagianizm, wyznawany do dziś w Kościele, zakłada równość ludzi (w połączeniu z teorią łaski uświęcającej) — łaska jest potrzebna do zbawienia, owszem, ale **Bóg każdemu daje ją po równo**. Również w kwestii grzechu jest po równo — znamię winy pierwszych rodziców. Oczywiście można mówić, że chodzi tutaj o równość względem Boga, ale przecież to niewłaściwa interpretacja owej równości. Chodzi o to, że te teologiczne zawiłości implikują ocenę istoty ludzkiej podobną każdej innej (przecież łaska to nie jest jakaś forma litości boskiej, lecz zupełnie materialna sprawa (teologicznie); ja to właśnie mogę odnieść do genów, tę teologiczną energię, ducha bożego), Bóg stwarza nas równymi — reszta zależy tylko od naszych decyzji życiowych. Oczywiście, że w Biblii można znaleźć cytaty potwierdzające Pańskie tezy, przecież augustyńska teoria łaski opiera się na Pawłowej. Tylko Kościół od tego odszedł. (Proszę o wielką wyrozumiałość dla tej cholernej retoryki!) Podsumujmy — Bóg daje równe szanse — tyleż łaski, co przekleństwa, dla każdego jednakowo.

2. PORÓWNYWANIE SPOŁECZEŃSTW. Pewnie, że postąpiłem „nieuczciwie” porównując lud rzymski z elitą średniowiecznych mnichów, ale chodziło mi o uwypuklenie tego, że są to generalnie nieporównywalne struktury. Np. w Rzymie zdemoralizowany lud miał jednak sporo do powiedzenia (dlatego cesarze starali mu się przypochlebić etc.), natomiast w średniowiecznym społeczeństwie lud trzymano krótko. A chyba wyżej cywilizacyjnie stoi takie społeczeństwo, które bardziej trzyma swoją ciemną masę w ryzach?! Jeśli już porównujemy, to taki wniosek też jest uprawniony!

A gdzie Pańska konsekwencja i skrajny liberalizm w spojrzeniu na państwo. Przecież, Racionalista.pl

z tego co się orientuję, postuluje Pan jak najmniej państwa, jak najwięcej wolności. Czy może to ma być wolność tylko dla wybranych? Sądzę jednak, że to porównanie jest nieuprawnione. W Rzymie lud również nie miał steru rządu. Był trzymany w ryzach, manipulowano nim. Rządził cesarz, uważał jednak za pożądane utrzymywać popularność wśród mas — musiał dawać zboże (sprawa newralgiczna w Rzymie) i igrzyska. Wtedy miał wolną rękę. Jeśli już doszukiwać się uzależnienia cesarza, to sądzę, że należy mówić o armii, nie o ciemnych masach. No i poza tym w Rzymie ok. 50% mieszkańców było w sposób bezwzględny trzymany w ryzach, gdyż byli to niewolnicy. Ja nie miałbym wątpliwości gdzie chciałbym żyć.

3. INKWIZYCJA. Polecam Panu znakomitą książkę Leszka Białego, Dzieje inkwizycji hiszpańskiej, wydaną jeszcze „za komuny” w partyjnym wydawnictwie „Książka i Wiedza”. Autor pisze o inkwizycji krytycznie, ale opiera się na bezpośrednich źródłach, a nie na fantazjach (skąd się wzięły te fantazje też pokazuje). Można się z tej książki np. dowiedzieć, że skazani na śmierć stanowili ok. 1% (jednego procenta!) podsądnych, a w późnej fazie jeszcze mniej. Proszę to porównać z surowością ówczesnego prawa świeckiego! W latach 1759-1808 spalono w Hiszpanii... 4 (czterech) heretyków [z wstrząsających obrazów Goi można by wnioskować, że chyba 4 palono dziennie]. Gdy się to porówna z ówczesną „sprawiedliwością rewolucyjną we Francji” (a Pana ulubiony Wolter z pewnością był jednym z ojców duchowych rewolucji), zrozumiałe się staje, dlaczego Hiszpanie walczyli z Napoleonem wznosząc okrzyki: Precz z wolnością, niech żyją kajdany!!! No i żeby francuskie zbrodnie usprawiedliwić puszczano w świat bajki o kazamatach inkwizycji — że niby Francuzi mieli moralne prawo wyzwać Hiszpanów od prześladowań Inkwizycji (nb. inkwizycja przez cały czas swego istnienia cieszyła się w Hiszpanii autentycznym „ludowym” poparciem! Biały też to pokazuje)

Aby rozprawić o Inkwizycji muszę przeczytać tę pozycję, którą mi Pan polecił. Sprawa wydaje się być ciekawa. Powszechnie jednak wiadomo, że inkwizycja pontyfikalna była dużo sroższą niż hiszpańska. Jak zauważył religioznawca Salomon Reinach — Inkwizycja pontyfikalna „była najsroższą i najniełitościwszą. Kazała palić tysiącami Albigensów, Waldensów, franciszkanów, husytów, czarownice, szła poniżej w służbę władz politycznych dla zadowolenia ich chciwości i mściwości, jak kiedy kazała spalić niewinnych templariuszów, niewinną Joannę d'Arc; (...) Z drugiej strony, widowisko tych uroczystych egzekucyj, tych krwawych jatek, na które zbiegano się, jak na święto, zatwardzało serca, budziło instynkty atawistyczne srogości i czyniło pospólstwo obojętnym na widok cierpień bliźniego. Prawdę mówiąc, nie trwanie właśnie instytucji inkwizytorskiej zadziwia, ale fakt, że stało się możliwym położyć jej kres.”. Odniesmy to teraz do igrzysk rzymskich... Niedługo będę znacznie bardziej kompetentny dyskutować o inkwizycji, gdyż w ciągu miesiąca mam otrzymać pracę magisterską z wydziału filologii klasycznej - *Innowiercy jako ofiary inkwizycji w świetle materiałów źródłowych*. Na zebraniu Polskiego Towarzystwa Filologicznego we Wrocławiu, gdzie byłem, odbył się niedawno referat na podst. w/w pracy. Muszę przyznać, że bardzo był interesujący i na pewno wniósłby trochę trupiego powiewu w ten sielski obraz inkwizycji, który Pan przedstawił. Na razie przerwę więc wątek, wrócę za to do tego zdania: „Wolter z pewnością był jednym z ojców duchowych rewolucji”. Odpowiem na nie słowami samego Woltera, który pisał w *Słowniku filozoficznym*: **„Powinniśmy pobłogosławić tej prawdzie, iż nie wszyscy biedni odzyskują świadomość, dumę i żądzę przemiany tego co jest. Większość, zrodzona w chlewnej nędzy, głuchnie na głos buntu. Ciągłość niewoli — to wróg nad wrogi niewolnika, szpieg i sprzymierzeniec na żołdzie ciemnicy. Najbliższe jutro zasłania inne wszystko, każdy dzień głodny pogłębia gnuśną mogiłę, w którą się zapada duch człowieka. Biada światom, gdy się heloty budzą. Wszystkie wszakże rewolucje, jak dotąd, nie przyniosły wolności upragnionej. Mocarz mocarzy, ciołek złoty, z wszystkich prób ogniowych wychodzi cało, co gorzej — zwycięsko.”**

I na zakończenie tego wątku jeszcze jeden „rodzynek”. W czasach gdy niemal wszyscy intelektualiści Europy (głównie humaniści rozmilowani w starożytności i niechętni chrześcijaństwu etc.) wierzyli w magię, czary, czarownictwo etc. — co w praktyce zaowocowało okrutnymi prześladowaniami...

??? Doprawdy pojąć tego nie potrafię (ani tez, ani wniosków)

...inkwizycja hiszpańska miała poważne wątpliwości i traktowała te zjawisko w kategoriach hysterii zbiorowej, której należy zapobiegać. Niech Pan sobie wyobrazi, że po roku 1614, gdy w Niemczech, Francji płonęły stosy, w Hiszpanii inkwizycja nie skazała na śmierć ANI JEDNEJ czarownicy — wszystkie uniewinniano lub skazywano na symboliczne kary! Biały tak to podsumowuje: „Stanowisko zajęte przez hiszpańskie Święte Oficjum wobec bulwersującej umysły ówczesnych Europejczyków kwestii czarostwa stanowi nie tylko najchlubniejszą kartę w dziejach tego trybunału, ale prawdopodobnie także i w całej historii europejskich polowań na czarownice” (s. 229).

Chwalebne to. Ach ten nasz Kościół... Najpierw pisze w X w . *Wiara w czary jest herezją* — (Canon Episcopi 906 r.), by później dojść do przeciwnych wniosków i samemu popaść w herezję: „*Kto nie wierzy w czary ten dopuszcza się wielkiego kacerstwa*” — mówił *Młot na czarownice* wydany przez papieskich inkwizytorów w XV wieku. Ale na szczęście dane nam było zostać ponownie oświeconym przez inkwizycję hiszpańską. Może wpadł im przypadkiem w ręce ów dokument i spłonęli wstydem... Wspomniany wyżej religioznawca pisał o niej („Historia powszechna religii”) tak: „W Hiszpanii, w następstwie długich wojen zwierzchnictwo polityczne zostało zdobyte z powrotem przez chrześcijan (1492). Ludność dzieliła się tam na trzy grupy: chrześcijan, muzułman czyli Maurów i żydów, pierwszych nade wszystko wojowników, drugich rolników, trzecich uczonych i handlujących. Ci ludzie domagali się tylko życia w spokoju i utrzymywali dobre stosunki; Kościół już od XI wieku pracował nad ich zatruciem. Powiodło mu się aż za dobrze w fanatyzowaniu Hiszpanii. Inkwizycja tym razem poddana legalnie władzy królewskiej, którą groziła jednakże sobie przywłaszczyć, została ustanowiona w 1480 i zabrała się do udrezczania i palenia tych z muzułman i żydów, nawracanych siłą, począwszy od XIV wieku, których podejrzewano o sekretne praktykowanie swych dawnych obrzędów, co stanowiło zbrodnię relapsji (...) najmniejsze przestępstwo relapsji (polegające, na przykład, na wstrzymywaniu się od mięsa wieprzowego) było karane konfiskatą majątków, dzielonych pomiędzy Inkwizycję a Koronę, chciwość panujących złączyła się z fanatyzmem mnichów dla uczynienia z Hiszpanii piekła, oświecanego samym blaskiem stosów. Pierwszy wielki inkwizytor, spowiednik króla, dominikanin Torquemada, otrzymał powinszowania papieża; sam jeden kazał spalić 6 tysięcy ofiar. Nazywano te bezecne ceremonie „aktami wiary”, „autos de fé”; królowie na nich asystowali z gołą głową, na siedzeniu mniej wzniesionym od tronu wielkiego inkwizytora. Zaczął się wielki dramat zbrodniczości; cała działalność naukowa została wkrótce zduszona, i średniowiecze przedłużyło się w Hiszpanii aż do naszych dni (1924 r. — przyp.). (...) W 1834 królowa Krystyna zniosła ostatecznie Inkwizycję, która zabiła, w Hiszpanii tylko, przynajmniej 100.000 osób, wypędziła z niej 1.500.000 innych i zrujnowała cywilizację tego pięknego kraju”

Być może się myli, ale poszperam jeszcze gdzie indziej. Tak na marginesie — trudno przecież zaprzeczyć, że Hiszpania była wspanialsza za heretyckich islamistów, po rekonkwiescie wędrowała ku dołowi.

4. ALTERNATYWA DLA CHRZEŚCIJAŃSTWA. Neoplatonizm to była może dobra idea dla „górných 10 000”, ale nie dla całych społeczności antycznych. Tymczasem podobne w duchu do chrześcijaństwa kultury misteryjne po prostu obumierały (proszę poczytać Plutarcha). Owszem, był - i rozwijał się — mitraizm ze swoimi efektownymi rytuałami inicjacyjnymi, ale mocno ograniczony do specyficznych kręgów (wojskowych).

Fantazje, czy świat byłby lepszy gdyby Imperium rzymskie dalej się rozwijało, pomine. Równie dobrze mógłbym głosić, że byłby jeszcze lepszy, gdyby swobodnie rozwijała się cywilizacja Etrusków, którą młody Rzym bezwzględnie wytępił (nb. przechował z niej nieporównanie mniej niż przechowali chrześcijanie z kultury antyku!). Jakie perspektywy rysowały się przed Rzymem można się przekonać czytając jednego z najmądrzejszych Rzymian — Marka Aureliusza. Czysta dekadencja!!!

5. Z KIM WALCZYĆ. Jeszcze raz podkreślam, że roztropnie jest walczyć raczej z wielkimi bandytami, nie zaś robić szum wokół małych.

O, proszę mi wierzyć, że oprócz Klerokracji prowadzę również inne życie. Proszę mi wierzyć, że odżegnuję się od oświecania mas i kierowania ich nienawiści ku Kościołowi. Brzydzę się antyklerykalizmem (choć u mnie tego trochę jest, ale jak już pisałem Klerokracja to owoc ponad rocznej pracy i różnych okresów w moim życiu). Proszę mi wierzyć, że ciemny lud nie będzie czytał co tu napisano. Ja nie założę partii, nie udam się na manifestację pod rezydencję biskupią etc. Robię to dla małego grona, tych których interesuje trochę gorzkiej (?) prawdy. Nie zakładam jednak swojej nieomyślności. Tutaj muszę przyznać, że Pana listy są dla mnie cenne i wiele mnie uczą.

Skoro biurokracja bardziej zagraża dziś naszej wolności niż klerokracja, staje się Pan — może mimo woli — sprzymierzeńcem tej pierwszej, bo w jej interesie leży, żeby ludzie szukali zagrożenia gdzie indziej i podniecali się mercedesem sprowadzonym bez cła przez księdza proboszcza, a nie samą zasadą cła; zwolnieniem z podatku jakiejś fundacji kościelnej, a nie samymi podatkami etc. etc.

Pana racje są bardzo mądre, ja je również dzielę. Jednak uważam to za mrzonkę. Póki jest demokracja, ciemny lud nie da sobą mądrze pokierować. Ja jestem przeciwny demokracji, ale cóż z tego, skoro nie mam odwagi zaproponować nic alternatywnego?

Proszę zauważyć, że wszystkie te przywileje Kościoła Katolickiego byłyby niemożliwe w normalnym państwie, gdzie urzędnik (albo i cały sejm) nie może tak „po uważaniu” jednych obdarowywać, a innych nie. I ja właśnie o to normalne państwo walczę - a problem doczesnych interesów Kościoła rozwiąże się wtedy niejako „przy okazji”. Serdecznie pozdrawiam

Lech Stępniewski

Być może kiedyś zetkniemy się przy innej okazji, Nie zakładam, że do końca życia będę zajmować się z tą namiętnością jednym i tym samym tematem (nie wiem...). Wręcz noszę się z myślą zajęcia się problematyką społ.-polit. Krytykując zabobon jednocześnie irytuje mnie narastająco tzw. postępowość postmodernistyczna oraz komuna mentalna, która zalega dotąd w naszym społeczeństwie. Choć na ogół uważam się za optymistę, moje myśli czernieją, kiedy widzę jak to się pleni. Czy Pan wierzy, że coś się może zmienić???

Tym niemniej, na razie jednak robię to i będę starał się robić to jak najlepiej.

Z wyrazami szacunku

Ps. Zacząłem się ostatnio wczytywać w Pańskie artykuły. Wiele tej lektury, nie wątpię, że ciekawej. Na początek wspomnę o króciutkim tekście, który bardo przypadł mi do gustu — *Mała mewa ma dwie mamusie*. No a jeśli już jestem przy uzgadnianiu protokołu zgodności, to nie sposób pominąć „*Opowieści myślącej gruszki*”. Komentując to mogę w tym miejscu powtórzyć słowa Lema: „*Powieści, które piszą kobiety, przypominają mi to, co nasz babcie haftowały na bębenku. To jest pięknoślowie, z którego ja niczego nie mogę się dowiedzieć*”...

**29.05.2001.**

Szanowny Panie,

Przepraszam za pewne opóźnienie mojej odpowiedzi, ale miałem ostatnio wiele pracy.



Przechodzę od razu do rzeczy.

1. RÓWNOŚĆ. Cóż, zmusił mnie Pan w końcu do dokładnego przestudiowania KKK. W paragrafie 2010 zostało napisane jasno: „Ponieważ w porządku łaski inicjatywa należy do Boga, dlatego NIKT NIE MOŻE WYSŁUŻYĆ SOBIE PIERWSZEJ ŁASKI, która znajduje się u początku nawrócenia, przebaczenia i usprawiedliwienia”. [wyróżnienie za oryginałem] Potem, owszem, już sobie różne dalsze łaski wysłużyć możemy, ale zaczyna się od tego, że Bóg daje nawrócenie „po uważaniu”. Więc jaka tu równość?! Wydaje mi się, że Kościół jest jednak mniej semipelagiański niż się pospolicie sądzi, a Kołakowski (w książce o Pascalu) z tym pośrednim (poprzez potępienie jansenizmu) potępieniem Augustyna przesadza — by teza była bardziej efektowna. Ja powiedziałbym raczej, że Kościół św. Augustyna nieco rozrzedził i utemperował jego najradykalniejsze twierdzenia.

Jeśli Bóg daje nawrócenie „po uważaniu” jaka więc miałyby być rola Kościoła? Mnie się wydaje, że jest to lekka schizofrenia teologiczna. Pozostałość różnych koncepcji teologicznych w łonie Kościoła. Najpierw było tak, że był Augustyn i jego bezwzględnie determinujący charakter łaski, później przyszli jezuiti i łaskę przytemperowali, aby nadać większego sensu roli Kościoła w życiu wiernych, aby Kościół mógł z mocnym teologicznym oparciem wleźć między wiernego i Boga ze swoją misją nadzorczą. Wcześniej tego nie było potrzeba, gdyż wierni trzymani byli pod ciężkim buciorem księdza

### **Lech Stępniewski**

Publicysta Najwyższego Czasu. Konstruktwna krytyka Racjonalisty.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 03-08-2002 Ostatnia zmiana: 22-09-2004)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1777) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1777>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania

wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)